

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnieniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 48.

Poznań, dnia 28 listopada 1915 r.

Rok XXI.

ADWENT.

Est w Kościele starożytny i powszechny zwyczaj, że wierni do uroczystości, ustanowionych ku czci Jezusa Chrystusa i Jego Świętych, przygotowują się przez modlitwę, post i inne pobożne i pokutne uczynki. Stąd Kościół zaprowadził wigilie, w których wierni przysposabiali się do obchodu uroczystości, rozważając tajemnice i umartwiając ciała swoje postem i czuwaniem. Kiedy zaś zbliżały się największe święta tajemnic Odkupienia naszego, wówczas Kościół daleko wcześniej wzywał lud wierny do gotowania się do obchodu, n. p. na tajemnicę Zmartwychwstania lub Narodzenia Chrystusa Pana, — i dlatego na przygotowanie przeznaczył pewien przeciąg czasu. Rok kościelny z trzech się składa okresów: Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt. Pierwszą częścią Roku kościelnego jest okres Bożego Narodzenia, nazwany od tej wielkiej tajemnicy, iż się w tym czasie Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, narodził. Ten czas trwa aż do niedzieli, zwanej »Starozapustną«, czyli zatem od dwóch do sześciu tygodni po Trzech Królach.

Czasem przeznaczonym szczególnie ku rozważaniu wielkiej tajemnicy Wcielenia Bożego — jest *Adwent*. Wyraz łaciński »adventus« oznacza przyjsie, bo czas Adwentu przeznaczony jest na przygotowanie nas do godnego obchodzenia dorocznej pamiątki Narodzenia Zbawiciela. Jako Żydzi, oczekując Mesjasza, musieli

uczuciwać winę grzechu, nędzę, boleść i czynić pokutę, tak i my to samo czynić winniśmy. Zbawiciel wstępuje do duszy każdego, kto jest godzien być Jego kościołem. A staniemy się godnymi, przepędzając czas ten na szereg i skruszonej modlitwie, na jałmużnie i wstrzymywaniu się od zabaw i rozkoszy zmysłowych.

W Adwencie przypomina też Kościół wiernym

i podaje do uczczenia dwójakie przyjsie Chrystusa Pana, jedno, które się stało przed dziewiętnastu wiekami, kiedy Słowo Odwieczne Boga Ojca, Bóg prawdziwy, stał się Ciałem dla naszego zbawienia, — drugie przyjsie, które ma jeszcze nastąpić przy końcu wieków, kiedy ten Bóg Wcielony przyjdzie z potęgą wielką i majestatem sędzić wszystkich ludzi. Mówi nam o tem dzisiejsza ewangelia św.: »A tedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem«.

Słowa to odwiecznej prawdy, zapewnienie, pochodzące z ust najświętszych Syna Bożego. Stąd Kościół św., owa Matka czuła, podwaja troskliwość swoją, aby pomnożyć w nas ducha pokuty, bo pokuta jest konieczną potrzebą ze względu na drugie przyjsie Zbawiciela, przyjsie na sąd. Dlatego też w czasie Adwentu zastosowane są modlitwy przy mszy św., jak n. p. początek mszy św., lekcya, ewangelia, aby nam przed oczy przedstawić duchową naszą nędzę i pobudzić do prawdziwej pokuty.



Obraz malował Fra Angelico.

»A tedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem...« (Euk. XXI.)

W czasie nabożeństwa Kościół nie używa szat radosnych, lecz przywdziewa ubiór koloru fioletowego jako znak pokuty. »Gloria in excelsis. — Chwała na wysokości...« opuszcza się we mszy św., ale ten smutek łagodzi się nadzieją, którą wyraża Alleluja, jakie się odmawia we mszy św. niedzielnej.

W pierwszą niedzielę Adwentu wzywa nas Kościół św., abyśmy wznosili naszego ducha do Boga, budzili się ze snu duchowego, ponieważ nocy ciemności ustępują, a światło niebieskie się zbliża. Zaprasza nas i wzywa do brania udziału w Królestwie Bożem i w godnym obchodzeniu uroczystości narodzin Zbawiciela. W drugą niedzielę okazuje się to wzywaniem żywiej i radośniej, jakoby wołanie proroków i patryarchów, a ta radość powiększa się z każdą niedzielą. Im bardziej zbliża się chwila uroczysta, kiedy Mesjasz ma przyjść na świat, tem serdeczniej Kościół nas nawołuje: »*Królowi, Panu przyjść mającemu, pójďte, pokłońmy się.*« — W trzecią niedzielę Adwentu św. Paweł wzywa nas do radości, gdyż jutrzienka wyzwolenia naszego zabłysnęła już na widnokręgu: »*Blisko jest już Pan, pójďte, pokłońmy się Jemu.*« — Wreszcie w czwartą niedzielę Adwentu, kiedy już lada chwila ma przyjść na świat Boże Dziecię, Kościół kołace silniej do drzwi serc naszych i wszystkie swe nauki kończy słowami: »*Wszelkie ciało ujrzy Zbawienie Boże.*«

Jak przepędzić mamy czas Adwentu?

Przystępujmy do sakramentu Pokuty i Komunii św., bo to najwięcej duszę ożywia.

Powtarzajmy często akty strzeliste wiary, nadziei, myśli zbawienne i uczucia święte, n. p. »*Przyjdź, o mój Jezu, a nie odwlekaj, bądź mi Zbawicielem.*«

Odwiedzajmy często Najświętszy Sakrament, prosząc Pana Jezusa, aby Sam przygotował serca nasze do przyjęcia Siebie.

Odmawiajmy Anioł Pański, z pamięcią na tajemnicę Wcielenia, z wielką uwagą i pobożnością.

Ćwiczmy się w miłości bliźniego, która powinna ożywić wszystkie rozmowy, tak często niestety grzeszne przez kłamstwo, plotki złośliwe, złorzeczenia i pótwarze.

Przedstawiajmy sobie w czasie Adwentu dobroć i miłosierdzie Zbawiciela, a tem samem zachęcajmy się do wdzięczności za tyle otrzymanych łask Bożych.

W końcu pamiętajmy, że chociaż Jezus Chrystus narodził się dla naszego zbawienia, łaskę jednak swoją na tych tylko zlewa, którzy z pokornem i chętnem do Jego przyjęcia zbliżają się sercem.

X.

M. L.

LUDGARDA.

Opowieść historyczna z XIII wieku.

(Ciąg dalszy.)

Goście rozeszli się po komnatach, udając się na spoczynek, choć świt już rzucał pierwsze swe blaski na ziemię, która po śnie nocnym stała świeża i wonna, w lekkie mgły jeszcze spowita, niby panna młoda.

Spokój już zamek ogarnął, a przecie Luteńka nie myślała o spoczynku. Nie zdziała nawet szatek ze siebie, ale jako była przybrana, pobiegła do komnaty niani. Jako że słońce nie całkiem jeszcze wyszło

z za chmur, w izdebce panował szary mrok, w którym Ludgarda nie dojrzeć nie mogła.

Starucha posłyszała przecież szelest drzwi otwieranych, więc odezwała się:

— Tyżes to, doniu?

— Nie śpisz jeszcze, nianiu?

— Nie śpię, serdeńko, nie śpię; wiedziałam, że przyjdiesz; tak więc u komina na cię czekałam. I cóż tam, córuchno, królewicz? Ale siadaj tu, doniu, choćby na przypiecku.

Siadła więc Luteńka u nóg staruszki, głowę złożywszy na jej piersi i jakoś nie mówiąc, obie długo dumaly. Wreszcie Luteńka przerwała milczenie:

— Powiedz co, nianiu?

— Tysz, tysz, dziecino, co ja ci powiem? Zle jenom dziś posłyszała, doniu, więc mi nieswojo i troskam się o ciebie.

— Powiedz mi, nianiu, coś posłyszała?

— Ano, pacholcowie królewscy dziwy rozpowiadają o jego zamku poznańskim, aż strach o tem mówić.

Przeżegnała się starucha, krzyż czyniąc nad głową księżniczki, poczem dREW przyrzucając do ognia tłącego, tak mówić poczęła:

— Pono po śmierci króla Gnuśnego naród od Boga się odwracał i żył w bezbożności, bożków sobie budując. Bóg za to pomstę nad nim uczynił i srodze ich chciał ukarać. Lucyperowi i czartom jego kazał przynieść górę z krainy pobliskiej i rzucić ją w rzeki Łożysko, by wody z Warty wystąpiwszy, Poznań cały zalaly i zatopily ludzi w nim mieszkających. Usłuchały szatany głosu Bożego i zaczęły dźwigać górę wielką srodze. Jakoż gdy byli niedaleczko już od rzeki, kur zapiał nagle, a piekielnicy górę puścili ku ziemi, sami zaś czmychnęli do piekieł. Rano, kiedy ludzie zobaczyli ową górę, dziwowali się wielce, a kniaź poznański zamek dla siebie na niej zbudować kazał. — Mówią jeszcze pacholcowie, że spokoju nijakiego niema w zamczysku. Kiedy noc zapada, coś na wzgórzu onem jęczy i powzdychuje. Czasem zaś głos jakiś woła w ciemności, a wieher mu wtóruje.

Przytulila się Luteńka do niani, drżąc cała i wylekła, powtarzając z cicha:

— Straszno mi, nianiu, straszno jakoś i bojaźliwie. Lękam się zamku onego, a klejnoty, które mi ozdobić mnie chciał królewicz, rozpadły mi się na piersiach, to pewnie źle, nianiu.

— Źle, córuchno, przecie Bóg cię od złego uchroni. Nie podobno, abyś szczęścia nie doznała, królową będąc, serdeńko. Ale co tam, rozburmurz liżko, doniu. Stara ja już, więc mnie wszystko straszny. Ty przecie będziesz małżonką królewską, więc gdzież ci się trwożyć o szczęście. W złoto i klejnoty stroić cię będą służebne, będziesz królowi rozkwitała jako kwiatusek wonny, więc rozburmurz liżko.

Lecz Luteńka, złowrogim przecuciem zdjęta, powtarzała uparcie:

— Straszno mi, nianiu, straszno i lękam się czegoś zamku onego...

IV.

Troski królewskie.

Gwałtowna ulewa zdawała się zatapiać świat. Deszczu potoki dudniły po ulicach i dachach śpiącego miasta, pluskały za okiennicami, a potem niby lzy spływały długimi sznurami po murach wilgocią nasiąkłych wśród ciemnej, nieprzeniknionej nocy. Spał spokojnie Poznań, a deszcz swym szumen

monotonnym do snu go kołysał. Ciemność i cisza spadły ku ziemi, domy mieszkań ludzkich roztapiały się w wodnych smugach i raczej do mgieł ciężkich były podobne, niż do siedzib człowieczych.

Przed miastem tylko wyraźnie na sinym horyzoncie rysował się dworzec królewski. Nie strzelał ku niebu wysmukłymi wieżycami, ale stał poważny i ciężki, jakby wrosły w ziemię. Nagie drzew ramiona tulili się do niego, jakby szukając schronienia przed zimą nadchodzącą. A wiatr deszczem miotając, wykrzywił ich zeschnięte gałęzie i bił hałaśliwie w okna zameczyska. Zewsząd wiało smutkiem i żalością.

W zamkowej komnacie, w gronie swych dworzan i przyjaciół, siedział na ławie skórąmi obitej Przemysław. Słaby płomyk lampki oliwnej oświetlał małą tylko przestrzeń i mdłym blaskiem padał na oblicze książęce, czyniąc je żółte, prawie przezroczyste.

Powaga szła z twarzy królewskiej i jakieś zamyslenie wielkie.

Nikt z obecnych nie śmiał przerwać ciszy, szanując smutek pana.

Podniosła się wreszcie głowa na piersi zwieszona, dźwignęły się powieki z ciężkością i zaświeciły oczy w mroku komnaty jakimś nikłym blaskiem, zatrzymując się na twarzy rycerzy wprost niego siedzących.

Długo tłumione westchnienie rozdarło pierś Przemysława, a szept ledwo dosłyszalny z ust wybiegł:

— Rawa!

Dosłyszał ów szept jeden z mężów, a zbliżwszy się cicho do księcia, rzekł:

— Jam jest, mój królu.

— Ciężko mi, Krzysztofie, jakoś coraz ciężiej, a drogi jasnej przed sobą nie widzę.

— Wiemy, nasz panie, wiemy o twym smutku, wiemy o rozpacz i jako tobie ciężko i nam lżej nie jest. Gorycz zalewa nam serca i bunt w głowach powstaje przeciw tej, która małżonką wam jest, panie.

— Cicho, Rawa, cicho, mości Krzysztofie, bo niewinna ona niewiasta; takie to Boże zrządzenie, że ostatnim mam być z rodu.

— Nie mów tak, królu, Bóg nie dopuści, abyś potomka nie miał, odsuń jeno od siebie swą małżonkę, panie, a weźmij inną.

— Żle, Rawo, mi radzisz.

— Takeś rzekł, panie, przed rokami dziesięciu i dziś to znowu mi mówisz?

— Mówilem tak, Krzysztofie, radę twoją precz odrzuciłem, zdała mi się okrutną, bom miłował Ludgardę i dziś ją jeszcze miłuję, więc ciężko mi cię słuchać.

— Tedy już nie pytaj mnie o nic, królu, już milczeć będę, jako mi sam każesz.

Odszedł więc w ciszy jako przyszedł i stanął na ubczu. A zaduma znowu wróciła na oblicze królewskie i troską je naznaczyła.

Z ławy, podług ściany stojącej, zerwał się wreszcie jako wicher najmłodszy z mężów, o długich i jasnych włosach. Przebiegł chyżo komnatę, a potem dopadł do nóg królewskich, jął je okrywać pocałunkami i raz wraz powtarzał:

— Nie martw się, królu, nie smuć się ciągle. Wszak cię miłuje małżonka twoja, a i tyś ją miłował. Każ dawać na msze duchownym w całej Wielkopolsce, może Bóg ześle potomka i prośby twej wysłucha. Nie mogę patrzeć na żal twój, panie. Pomnij, żeś wnukiem Piastów potężnych, rozprostu

barki, z nadzieją patrz w przyszłość, jako dziady twe czynili, panie.

Przemysław słuchał pochyłony, aż wreszcie zerwał się z ławy, a za nim wszyscy mężowie, patrząc w twarz królewską, oczekując czegoś niezwykłego.

— Jakoś rzekł, Jaśku, wnukiem jestem Piastów, więc trza mi radzić, bym nie był ostatnim. Donieście biskupowi, żeby jutro z rana przybył tu do mnie. A teraz odejść możecie, mężowie, Rawa niech tylko ze mną zostanie.

Chmura osiadła na twarzy Kochana i oczy przysłonił smutek. Wiedział bowiem, że kiedy Krzysztof sam z królem zostanie, ponowi swe prośby o zerwanie związku z Ludgardą. Wiedział też, że chociaż król potężnym był władcą, był przecież uległym namowom i łatwo ucho nakłaniał ku radzie; a Rawa gładką wymową i prośbami gotów zjednać sobie króla, przedstawiając konieczną potrzebę potomka, którego Ludgarda dać mu nie mogła. Myśli te wszystkie przesunęły się po głowie Jaśka. Chciał więc przeszkodzić rozmowie Przemysława z Krzysztofem, już porwał się, by przemówić, gdy król ręką skinął mężom wszystkim, by komnatę opuścili. Skłonił się więc tylko przed panem i wyszedł z izby.

Rawa zaś, po odejściu rycerzy, przysunął się do króla, a położywszy ręce na oparciu siedzenia, tak mówić począł:

— Królu mój i panie. Teraz, kiedym sam z tobą w komnacie, a niema mężów, którzyby źle słowa moje sobie tłumaczyli, a przed tobą je przyganiłi, będę szczerze mówił z tobą i wszystko to wyłuszcę, co na sercu mi leży. Rozpatrywałem w dnie i noce sprawę małżeństwa twego z wnuką Barnimem. Widziałem twą troskę, miłościwy panie, przecie nie śmiałem o niej mówić z tobą, kiedyś sam miłczał, królu. Teraz wszelako, gdyś sam o niej mówić począł, nie wstrzymam się już, by nie rzec: Porzuć ją, panie! Odrzuć, królu, wszystkie względy osobiste, a pomyśl o kraju. Nie zapominaj, panie, żeś z Piastów rodu i żeś już ostatni. Weźmij na pamięć klótnie o tron po twym zgonie, gdy potomka nie stanie. Zaczną się najpierw zatargi, potem swary coraz gwałtowniejsze, gotowo się wszystko wojną zakończyć. A przecie wszystkiemu możesz zapobiedz teraz jeszcze, królu.

To mówiąc Rawa, zesunął się z ławy, a kłękawszy przed Przemysławem, mówił coraz goręcej:

— Otom ja najstarszy z sług twoich, królu, u nóg twych korzę się i proszę, ratuj kraj od wojen, od zatargów zgubnych. Niechaj ród potężny, z któregoś wyszedł, nie wymrze, panie. Jeszcze czas, byś uczynił wedle prośby mojej.

I tak z ziemi nie wstawał Rawa, usta do kolan pańskich przycisnął i czekał.

Wzruszył się Przemysław pokorą dumnego Krzysztofa, więc podniósł go z ziemi, a potem tak mówił:

— Może ty mówisz dobrze, mości Krzysztofie. Przecie mnie, jako królowi, nie godzi się myśleć o sobie wprzód, ani o małżonce. Panem jestem kraju, więc dbać o niego trzeba mi więcej, niż o własne szczęście. Jakże jednak uczynię to, o co prosisz, kiedy żyje moja małżonka?

— Rozwiedź się z nią, królu, przecie ci ciężko nie będzie, kiedy nie dała ci tego, czego tak gorąco pragniesz. Jutro pomówisz o tem z biskupem, a zacny to mąż i rozumny, więc pojmie potrzeby kraju i gotów małżeństwo owo nieszczęsne rozwiązać dla dobra narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kościół Maryacki w Krakowie.

ZWYCZAJE ADWENTOWE W POLSCE.

Rorate coeli! górne niebios!
Niech z was wytryśnie zbawienna rosa;
Z górnych obłoków na ziemskie niwy
Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy;
Niechaj się ziemska otworzy bryła,
Swojego Zbawcę by porodziła!

Rozpoczyna się Adwent. Obchodzimy go na pamiątkę owych czterech tysięcy lat, przez które ród ludzki z utęsknieniem oczekiwał przyjścia na świat Mesyasza.

Jest więc Adwent przypomnieniem owych wieków ciemności, upadku i grzechu, a zarazem tęsknego oczekiwania Światła najwyższego. Jest więc czasem smutku, pokuty, a zarazem radosnego oczekiwania. Jak przed wiekami, tak i dziś rozlega się po świątyniach Pańskich gorące wołanie wiernego ludu:

Niebiosa roś spuszczajcie z góry,
Sprawiedliwego wylejcie, chmury.
Roztwórź się, ziemio i z łona twego
Wydaj nam Zbawcę naszego.

Kościół święty uroczysto obchodził czas adwentowy. W Rzymie był zwyczaj, że w niedziele adwentowe Ojciec św. w otoczeniu licznych duchowieństwa sam odprawiał mszę św., zwaną Roratą od słów Izajasza proroka, wołającego do Boga, aby z niebios spuścił Syna swego, Zbawcę ludzkości.

Jeśli w Kościele katolickim uroczysto odprawiano nabożeństwa adwentowe, to tem pilniej przestrzegano przepisów adwentowych w Polsce i tem uroczystej odprawiano roraty przy udziale wszystkich wiernych.

Adwent zwano niegdyś w Polsce *czterdziestnicą*, ponieważ dawniej trwał, jak wielki post, czterdzieści dni. Rozpoczynał się nazajutrz po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj owej gęsi pieczonej w dzień św. Marcina, która stanowiła wesołą ucztę mięsną przed tak długim postem.

W Krakowie podczas Adwentu grywała kapela hejnały adwentowe, czyli pieśni ku czci Najśw. Panny ze szczytu wieży kościoła Maryackiego na pamiątkę słów Pisma św.: »Śpiewaj trąbą Syonie«. W niektórych okolicach Polski, jak na Mazowszu i Podlasiu, przez cały Adwent rano i wieczorem grywano na ligawkach. Są to wielkie drewniane trąby, może najstarsze narzędzia muzyczne w Polsce, używane tylko pod gołym niebem. Tony mają ostre i przenikliwe. Wydobywano więc z nich tony uroczyste na przypomnienie sądu ostatecznego, na który zatrąbi pobudkę Archaniół, zwołując zmarłych i żywych. Głos ligawki w ciemne, pogodne zimowe wieczory adwentowe

rozchodził się daleko od wioski do wioski. Płynął uroczysto nad śnieżnymi polami, wpadał do naszych chat podlaskich i mazowieckich, gdzie były serca polskie zawsze szczerze Bogu oddane.

Arcybiskup warszawski, Choromański, tak lubił owe proste a uroczyste tony ligawek, że kiedy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, cała młodzież parafialna podczas pasterki grywała na ligawkach przed kościołem.

Zarówno melodye owych hejnałów, grywanych ku czci Najśw. Panny, jak tony ligawek bywały spokojne i poważne, bo tylko taka muzyka przystoi w Adwencie. Ojcowie nasi pełnili sumiennie obrzędy adwentowe. Milkły więc w adwencie śpiewki wesołe, muzyka i tańce. Stare polskie przysłowie mówi też o patronach rozpoczynających Adwent:

Święta Katarzyna klucze pogubiła;

Święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz.

W nieprzebranym skarbcu przysłów polskich mamy przysłowia różne odnoszące się do pory adwentowej.

O św. Andrzeju i św. Katarzynie inne jeszcze powiada przysłowie:

Święta Katarzyna Adwent

[zaczyna,

Święty Jędrzej, jeszcze

[jędrzej.

Z pory adwentowej wróżono też urodzaje przyszłe:

Gdy w Adwencie sędz na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje.

Kto ziemię w Adwencie pruje, ta mu trzy lata choruje.

Co zamoczysz w Adwencie, tego nie dobędziesz po święcie.

Stare polskie przysłowie głosiło także:



Roraty.

*Kto się zaleca w Adwenta,
będzie miał żonę na święta!*

Wreszcie jedno z przysłów naszych stwierdza, że ojcowie nasi zachowywali post ścisły i dążyli częściej do świątyń Pańskich oddać należną cześć Bogu. Przysłowie bowiem to mówi:

W Adwenta same posty i święta.

Owe święta, to nasze Roraty, obchodzone w Polsce zawsze bardzo uroczyście przy udziale licznych duchowieństwa i wszystkich wiernych. Naród nasz, palający od wieków szczególną czią i nabożeństwem dla Matki Najświętszej, którą obrał sobie za Królową i Panią, spieszył gorliwie na mszę roratną, ku czci Jej odprawianą. W nabożeństwie roratnem uczestniczył król, a z nim wszystkie stany. Była nawet osobna ceremonia, którą — jak piszą w księgach starych — rozpoczął w Poznaniu książę Przemysław Pobozny a Bolesław Wstydlivy zaprowadził w Krakowie.

Na polskich więc roratach przystępował do ołtarza

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą *roraty*
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świeczkę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,

Przystępuje więc najprzód król do ołtarza i stawiając świecę opiece Boskiej poleca kraj ukochany. Korzy się przed majestatem Boskim, mówiąc:

Tyś Król najwyższy, Tyś Królem króli!
Boże! pierś Twoja niech nas przytuli,
Niechaj nie dozna bicia Twej chłosty
Senat, rycerstwo i naród prosty.

I błaga król dalej, aby Chrystus wspomagał go przy spełnianiu dostojnych a ciężkich obowiązków, jakie na króla wkłada panowanie, a wtenczas: gotów będzie na sądy Boże.

Po królu zbliża się do ołtarza najpierwszy z poddanych państwa a zarazem najpierwsza po królu w Polsce osoba — arcybiskup gnieźnieński. Pasterz gnieźnieński modli się o dobre sprawowanie swych rządów pasterskich na chwałę Boga i Ojczyzny. Bo gdy rzady swe kościelne dobrze sprawi, gdy w sercach ludu wiernego iskrę Bożą roznieci, wtenczas z czystym sumieniem powie: »Gotowy jestem na sąd Twój, Boże.« Po nim senator,

najpierw król ze zapaloną świecą i osadzał ją na najwyższym środkowym lichtarzu świecznika, mówiąc: »Gotów jestem na sąd Boży«. — Po królu drugą świecę stawiał w świeczniku biskup, po nim świecę trzecią senator, czyli najpierwszy z panów świeckich, po senatorze czwartą ziemianin, rycerz piątą, mieszczanin szóstą, a kmieć siódmą. Każdy z nich, stawiając świecę, wymawiał te słowa co król: »Gotów jestem na sąd Boży«. Tak więc siedm stanów przystępowało kolejno do ołtarza, wyznając gotowość swoją na sąd Pański.

Jakaż musiała to być wzniosła uroczystość! Jak budującym jej widok!

Jeden z poetów naszych, Ludwik Kondratowicz, uroczystości tej i nabożeństwu poświęcił piękny wiersz i nazwał go *Staropolskie Roraty*.

Opisując w nim, jak w świątyniach Pańskich, jeszcze przed świtem, gromadzi się lud błagać Boga we mszy roratnej o dary i błogosławieństwo:

Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcie — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomek bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.
Każdy ze świeczką grosz swój przyłoży
I każdy gotów iść na sąd Boży.



Święta Barbara.

Obraz Rafaela.



Obraz Piotra Stachiewicza.

Święty Mikołaj.



Obraz Andriollego.

Na roraty z miasteczka.

najpierwszy pan w radzie, trzecią świecę na ołtarz niesie i prosi, aby za łaską Bożą królowi dobrą radą zawsze służył, czy w bitwie, czy w pokoju dobro ziomków miał na względzie — a wtenczas bez lęku stanie na sądzie Bożym. Z czwartą świecą z rzędu przystępuje szlachcic-ziemianin. Prosi Boga, by w sercu żywił zgodę braterską, bratobójczym brzydził się nożem i zawsze był gotów stanąć w obronie Kościoła i kraju. Bo gdy spełni swą powinność, wtenczas gotów będzie na sąd Boży.

Piąty z kolei świecę na ołtarzu stawia żołnierz w zbroi ze stali. I modli się, by Bóg wspierał jego ramię, bo bez Bożej pomocy najkrzepniejszy hufiec podda się snadnie, najwarowniejsza baszta upadnie! Lecz nie tylko o męstwo modli się żołnierz:

Czyśmy w obozie, czyśmy w pochodzie,
Niech Twoja wiara serca nasze bodzie,
Czy po wygranej, czyśmy na leży,
Chroń nas od ducha brzydkiej łupieży.
Gdy mnie nie przeklną słabi i chorzy,
Gotowy jestem na sąd Twój Boży.

Szóstą świecę składa kupiec, poruczając stan kupiecki Bożej opiece. Niech się rozwija handel i przemysł — drogą uczciwą, bogacąc kraj ukochany, a wtenczas i on stanie z czystym sumieniem przed Bożem obliczem. Siódmy wreszcie przed ołtarzem staje rolnik w sukmanie i modli się o błogosławieństwo i urodzaj ziemi:

Dajże nam, Panie, chleba dostatek,
Miłość do serca, zgodę do chattek;
A gdy pocziwie zagon wyorzę,
Gotowy jestem na sądy Boże.

Tak odprowadzały się w Polsce dawne Roraty, kiedy w nich uczestniczyły wszystkie stany. I dobrze się wówczas w Polsce działo — powiada na końcu poeta.

Roraty odbywają się w całej Polsce po dziś dzień, choć nie tak uroczyście, jak dawniej. Arcybiskup Leon Przyłuski każdego roku celebrował sam pierwsze Roraty, zwykle w katedrze gnieźnieńskiej, jako matce wszystkich kościołów polskich.

Wspomnijmy jeszcze Patronów, których święcimy w Adwencie. Bo to Patronowie, którzy u nas liczne mają rzesze wyznawców. Najpierw to *św. Andrzej*, uczeń Jana Chrzciciela, a potem apostoł Chrystusowy. Ileż to w Polsce Andrzejów i Jędrków czci go jako swego Patrona i wzywa pomocy! Słusznie też. Bo utrzymują, że *św. Andrzej* apostołował aż do granic Polski. Uznany też jest za patrona wszystkich narodów słowiańskich.

Na czwartego grudnia przypada *św. Barbara*. To Patronka tylu Baś i Barbarek. Niema bodaj wsi polskiej, gdzieby się jej obraz lub figura nie znajdowała. Bo to przemożna Patronka konających, której świat cały wzywa ratunku. Liczy się do rzędu czternastu auksyliatorów, czyli Świętych ratujących w ciężkiej potrzebie. Jest przytem patronką artylerji. Więc jej szczególnej pieczy polecają się żołnierze, by ich strzegła i chroniła w ciężkiej żołnierskiej ich doli.

Święcimy wreszcie w Adwencie *św. Mikołaja*. Przemożny to orędownik nieszczęśliwych i strapiionych, w Polsce chętnie obierany za Patrona. W niektórych krajach katolickich, jak n. p. we Francji, dzień *św. Mikołaja* jest świętem dla dzieci, otrzymują bowiem w dniu tym podarki ku wielkiej swej radości. W wilią *św. Mikołaja* wystawiają trzewiczki, w które Święty — jak nasz Gwiazdor brodaty — dary swe ma złożyć. Zwyczaj obdarowywania dzieci w dniu *św. Mikołaja* istnieje także

w niektórych stronach Polski, n. p. w Krakowie. Do orędownictwa *św. Mikołaja* ucieka się wielu, gdyż Bóg obrał go za Patrona »wszelkiemu ludowi«, aby »w ich sprawie pomógł łaskawie« i stał w obronie skutecznie.

Śliczne są też nasze polskie pieśni adwentowe. Sławia one Pannę Najświętszą, która stanie się wkrótce Matką Syna Bożego lub rozbrzmiewają, na wzór słów Izajasza proroka, prośbą i oczekiwaniami przyjścia Zbawiciela:

»Boże wieczny, Boże żywy — Odkupicielu prawniwy — Usłysz płacz stworzenia Twego — Daj doczekać wesołego — Narodzenia Twego«. A. K.

X. Nikodem Cieszyński.

Dzieje Kościoła w XIX wieku

Papież - Męczennik.

W drodze do tyary.

Pod okiem matki. — W szkole u Pijarów. — Pierwszy pobyt w Rzymie. — Święcenia kapłańskie. — Wyjazd do Chile. — Biskup i kardynał. — Wybór na papieża.

Rychło zapadał wieczór, jak to zazwyczaj w lutym bywa. Słońce codopiero zniknęło za gorzystym pasmem Apeninów i paliła się jeszcze krwawa złowroźna zorza na zachodzie, kładąc purpurowe blaski na spokojną tafłę morza i zaciśnięte miasteczko na piaszczystym wybrzeżu. I niezadługo zmierzch szary począł otulać miasto i cichnęły donośne głosy dzieci, wracających z zabawy nad rzeczką, a gdzieś tam w oknach błyskać poczęły jasne światelka.

W środku miasta stał dom stary, skromny wprawdzie, lecz wielkością swą różniący się od otaczających. Był to dom gubernatora. Właśnie codopiero zapalono świecę w obszernej komnacie i z mroków wychylił się olbrzymi krucyfiks i obraz Matki Boskiej Bolesnej. Liczna rodzina zebrała się już na zwykłe modlitwy wieczorne. Matka, pobożna hrabina, okolona wieńcem czarnych główek, odmawia dzwicznym głosem pacierze, a na przemian dzwonią miłe głosiki dziecięce, szczególnie zaś głosik sześciolatniego chłopczyka. A kończąc zwykle modlitwy — hrabina mówi:

»A teraz błagajmy Wszechmogącego, by wyśwobodził z niewoli naszego drogiego Ojca św.!»

I odmówiono jeszcze na tę intencję dwa Ojczy nasz i dwa Zdrowaś Marya.

Tak się modlono w domu Mastai-Ferretich, w Sinigaglii, o uwolnienie papieża Piusa VI z rąk francuskich.

Od zarania lat dziecięcych patrzył Jan Marya Mastai-Ferreti na pobożność matki i przywiązanie domu do Stolicy Apostolskiej. Pod okiem jej troskliwym, w wesołym gronie sióstr i braci wzrastał mały Janek na chwałę Bożą i pociechę otoczenia. Lecz wczesnie zdarzył mu się wypadek, który później ponury cień miał rzucić na jego świetlaną młodość.

Pięcioletni chłopczyk, hasając po łące, rwał kwiatki nad rzeką Miso. I gdy niebacznie zbliżył się do brzegu, wpadł do wody. Już się zanurzył i byłby niechybnie zginął, lecz na krzyk jego przybiegł wierny służący Dominik Guidi i wydobywszy chłopca z wody, przyniósł go do stroskanej matki. Wprawdzie Janek przyszedł do siebie, lecz utuliła

się w nim choroba okropna, która później dopiero miała wybuchnąć.

Przyjawszy w domu jeszcze pierwszą Komunię św., pojechał, mając lat jedenaście do szkół wyższych do Volterry, gdzie u XX. Pijarów miał sposobność do rozwinięcia wrodzonych swych zdolności i za-jaśnienia cnotą niezwykłą.

To też rychło śliczny, choć blady student ślodyczą swą anielską, łagodnością i czystością niepokalaną pozyskał sobie miłość tak profesorów jak uczniów. W nauce zaś celował; inspektor zwiedzający zakład, uderzony bystrej odpowiedzią chłopca, przepowiedział mu wielką przyszłość. A kiedy przybywała do Pijarów siostra Napoleona, hrabina Eliza, wtedy wyznaczono do powitalnej przemowy Jana Mastai-Ferretiego, wiedząc, że najchlubniej wywiąże się z trudnego zadania.

Niestety, ów przykry wypadek z lat dziecięcych począł się teraz Janowi dawać we znaki. Już 1808 roku bowiem dostał napadu epilepsji. Z powodu tych kurczów musiał stronić od towarzystwa kolegów, lecz cierpiąc, mógł tem więcej wejść w siebie i zbliżyć się jeszcze więcej do Boga. To też poczuł rychło pociąg do stanu duchownego. Już jako siedemnastoletni młodzieniec otrzymał tonsurę, tj. został klerykiem.

By nabrać wiedzy teologicznej, pospieszył do jej ogniska, do Rzymu, gdzie mieszkając u krewnego kanonika, pilnie uczył się na wykłady.

Jednakże kiedy 1809 r. Francuzi zabrali Rzym i uwięzili papieża Piusa VII, młody student nie chcąc patrzeć na bezprawia nieprzyjaciół, wrócił do domu. Po niejakiem czasie dostał zawezwanie od rządu francuskiego, by wstąpił do gwardyi króla włoskiego. Lecz ten, który zamierzał się poświęcić na wyłączną służbę papieżowi, nie chciał należeć do wojska jego ciemieców, wyczekując tęsknie powrotu Piusa VII. I kiedy zawitała szczęśna wiosna 1814 roku i Pius VII wracając jechał przez Sinigaglię, młody hrabia z zapalem witał swego władcę i kornie przyjmował jego błogosławieństwo.

Nieczadługo pospieszył też za papieżem. W Rzymie czekała nań mozolna praca, bo musiał pospiesznie uzupełniać swoje wiadomości i powetować straty, jakie wynikły z przerwy w studiach. Przytem pamiętał jednak i o pracy społecznej, w którą wcześniej się wdrażał. Polubił on bowiem i całem sercem przylgnął do zakładu malarza Jana Borgi, do t. zw. »Tata Giovanni« (mów: Dziowani). Nie-malą przyjemność sprawiał mu przebywanie między ubogą młodzieżą rzemieślniczą, kształcąca się w tym zakładzie i pouczanie jej w katechizmie i najróżniejszych innych przedmiotach.

Równocześnie i sam, mimo powtarzających się napadów swej choroby, zdobywał sobie coraz większą wiedzę, tak iż słynny historyk i filozof, X. Graziosi (mów: Gracyozi), o nim pewnego razu powiedział:

»Mastai to młodzieniec obszernej wiedzy i rzadkiej cnoty, w piersiach jego jest serce papieża.«

Tak zbliżał się chyżo dzień jego święceń kapłańskich. Uzyskawszy od papieża osobną dyspensę, boć cierpiał na wielką chorobę, odebrał 10 kwietnia 1819 roku właśnie we Wielką Sobotę sakrament kapłaństwa z rąk biskupa Piotra Caprano. Lecz kiedy mszę św. odprawiał, musiał przez czas jakiś mieć innego kapłana przy swym boku, na wypadek ponowienia się choroby. Na szczęście choroba już nigdy się nie pokazała.

Stąd z całym zapalem mógł młody kapłan rzucić się w wir różnorodnej pracy. Zostawszy sub-

dyrektorem w »Tata Giovanni«, starał się, by podnieść wykształcenie chłopców; dołączył więc osobne kursy rysunków, geometryi, rzeźbienia, rytowania na miedzi. Równocześnie oddawał się i pracy naukowej, tak iż towarzystwo literackie w Rzymie, założone jeszcze za sprawą królowej szwedzkiej, Krystyny, u schyłku XVII wieku, powołało go na swego członka.

Pracą swą duszpasterską, społeczną i naukową zwrócił na siebie uwagę samego papieża. Kiedy bowiem delegat papieski Muzzi (mów Mucyi) miał wyruszyć za Atlantyk, do Chile, by tam uporządkować stosunki kościelne, mianował papież naszego kapłana audytorem (pomocnikiem) delegata. Zapisawszy się do zgromadzenia kapłanów »Krwi przestajniejszej« na misjonarza, poleciwszy się Bogu, puścił się odważnie w daleką i uciążliwą podróż.

A rzeczywiście uciążliwą była ta przeprawa za morze, pełną przygód i rozmaitych wrażeń. Kiedy wreszcie mimo burz i nawałności, mimo zasadzek nieprzyjacielskich dotarł do Buenos-Aires, otwarła się przed nimi jeszcze niebezpieczniejsza droga lądowa. Przez stepy i pustynie południowej Ameryki szła karawana, narażona na napady rozbójników i dzikich zwierząt oraz choroby zaraźliwe. Modlitwą, pracą i wesołemi rozmowami, w których szczególnie bawił dowcip X. Jana, umilali sobie podróżnicy niezwykle trudy. Dotarłszy wreszcie po sześciu miesiącach do stolicy chilijskiej, St. Jago, spostrzegli ku swemu rozczerzowaniu, że cel ich podróży miał spełznąć na niczem. Rząd republikański bowiem stawiał najróżniejsze przeszkody, aż wreszcie poselstwo papieskie, znużone daremnymi zabiegami, postanowiło wrócić.

7-go lipca 1825 r. stanął X. Mastai w Rzymie, ku niezmiernej radości swej tęskniącej matki.

Mianowany prałatem i dyrektorem olbrzymiego zakładu San Michele della Ripa (św. Michał na brzegu), zakładu mieszczącego w sobie aż sześć osobnych działów, i dla chłopców niepoprawnych i kobiet upadłych i starców, razem 1200 osób, dzięki swej energicznej zapobiegliwości wyrwał zakład ten z kłopotów finansowych.

W uznaniu jego zasług mianował go papież Leon XII arcybiskupem w Spoletto, a pięć lat potem przeniósł go na biskupstwo w Imoli. Długoletnia praca wydała bujne owoce. Biskup Mastai, mianowany 14-go grudnia 1840 r. kardynałem, stał się prawdziwym ojcem swego duchowieństwa i ludu.

Gorący miłośnik ojczyzny, dbał nie tylko o religijność ludu, lecz krzewił oświatę, wydając własnym kosztem książki pożyteczne, mnożył dobrobyt i zapobiegał nędzy, zakładając bank pobożny, skład zboża, szpital, dom dla podrzutków. A o dobroczynności jego cuda opowiadają.

Razu pewnego miał gości u siebie, wszystko już było do wieczery przygotowane. Nagle wpada kupiec, któremu groziła ruina majątkowa i prosi biskupa o wsparcie. Na to biskup wzruszony mówi:

»Przyjacielu, nie mam ani skuda w domu, ale weź mi to złote nakrycie ze stołu.«

I oddał mu kosztowny sztuciec, pamiątkę po zmarłej matce. Po chwili pomieszani słudzy, wpadają do biskupa, wołając, że złodziej ukradł nakrycie. Biskup ze śmiechem odpowiada:

»Tym złodziejem jestem ja.«

Ulubionem zaciszem kardynała-biskupa była miejscowość Piratello. Tutaj właśnie odbywał ćwiczenia duchowne, gdy zastępca marzałka, Baladelli, wręczył mu list z wieścią o śmierci papieża Grze-



Straż pograniczna szwajcarska.

Mastai-Ferretti. Dziwnym wypadkiem kardynał Mastai był skrutatorem (to znaczy czytał kartki wyborców). Gdy 18 razy nazwisko swoje wymienił, ogarnęło go niezmiernie wzruszenie, łzy mu się do oczu cisnąć poczęły, tak iż musiał na chwilę spocząć. 36 razy nazwisko swoje odczytawszy i rzekłszy na pytanie trzech kardynałów: »accepto« (przyjmuję), stał się papieżem.

W pokorze serca przyjął wysokie dostojęństwo, w pokorze serca pisał list serdeczny do swej rodziny:

»Rzym, 16 czerwca,
trzy kwadransy na dwunastą w nocy.

Najdrożsi Bracia! Spodobało się Wszechmocnemu, który poniżej i wyżej, wynieść mnie niegodnego do

gorza XVI. Wtedy wierny sługa przepowiedział wielkie wyniesienie swego pana, bo rzekł:

»Zdaje się, że Imola już nie będzie oglądała Waszej Eminencji.«

Podobnie ciekawa wróżba objawiła się kardynałowi Mastaiowi w drodze do Rzymu, w miasteczku Fossombrone. Tutajśniężnobiały gołąb usiadł na jego powóz i nie pozwolił się odpędzić. Lud rozradowany począł wołać:

»Niech żyje, niech żyje! Oto przyszły papież!«

I rzeczywiście jeszcze nigdy tak szybko nie odbył się wybór nowego papieża, jak po śmierci Grzegorza XVI (1 czerwca 1846 roku).

Około dwóch szczególnie kardynałów skupiły się głosy wyborców: jednym był kardynał Lambruschini, drugim kardynał



Ś. p.

Dr. Ksawery Zakrzewski.



Spuszczanie rannego żołnierza w górach.

najwyższej godności na ziemi. Niech się zawsze dzieje Jego wola święta!

Niezmierny ciężar tego nowego urzędu znam potrochu, jak również wielką moją niezdolność, że nie powiem, zupełną nieudolność, o znam i czuję ją głęboko. Każcie się modlić i módlcie się sami za mną!... — Konklawę trwało 48 godzin. — Gdyby dla wyrażenia swej radości chciało miasto wyprawić jaką publiczną owacyę, proszę i życzę sobie tego usilnie, iżby przeznaczona na to suma została użyta na korzyść miasta według zdania naczelnika starszych miejskich. Was zaś, moi Bracia, ściskam serdecznie w Jezusie. Zamiast się radować, litujcie się raczej nad Waszym bratem, który Wam w całej pełni przesyła apostolskie błogosławieństwo.

Nasze obrazki.

Straż pograniczna szwajcarska.

Szwajcaryja, rzeczpospolita, składająca się z dwudziestu i dwóch państwów związkowych, zwanych kantonami, zajmuje środkowe Alpy, które wznoszą się tutaj do największej wysokości i pełne są lodowców, wodospadów i dzikich skał. Szwajcaryja graniczy z Francją, Niemcami, Austrią i Włochami, a ludność jej mówi w części północnej i wschodniej po niemiecku, w części zachodniej po francusku, a na południu



Werona, ostrzeliwana przez aeroplany austriackie.

po włosku. Rzeczą więc łatwo zrozumiałą, że mając w granicach swych przedstawicieli narodowości, walczących obecnie ze sobą na życie i śmierć, rzeczpospolita szwajcarska w nader trudnem znajduje się położeniu. To też mocarstwa ościenne, przewidując w razie konfliktu europejskiego te trudności, ogłosiły w 1815 r. Szwajcaryę jako państwo neutralne, t. j. nie mieszające się do żadnych wojen, ale też dla sąsiadów nieetykalne. Pomimo to utrzymuje rząd szwajcarski stałą armię, a granic państewka strzegą straż szwajcarskie.

DODATEK

(Ciąg dalszy »Naszyc obrazków«.)

Werona, ostrzeliwana przez aeroplany austriackie.

Werona, twierdzą w północnych Włoszech, nad Adygą, atakowali w ostatnich dniach lotnicy austriacy. Miasto to, liczące 75,000 mieszkańców, posiada wspaniałe pomniki sztuki włoskiej i teatr, t. zw. amfiteatr z czasów rzymskich. Lotnicy unosili się nad miastem przeszło godzinę i rzucili dwadzieścia i kilka bomb. Na Piazza d'Erbe (placu jarzynowym) odbywał się właśnie targ, gdy spadły tam pierwsze pociski. Ogółem zginęło wskutek bombardowania miasta 30 osób, 29 zostało ciężko zranionych, a dziewiętnaście odniosło lżejsze rany. Atak wprawił łatwo zapalną prasę podobno w szal. Dzienniki domagają się krwawego odwetu. Niektóre żądają zajęcia wszelkiej własności austriackiej i niemieckiej we Włoszech.

S. p. dr. Ksawery Zakrzewski.

W Poznaniu umarł dnia 18 listopada r. b. jeden z najzaciejszych naszych obywateli, ś. p. dr. Ksawery Zakrzewski. Skromnem i cichem było życie jego, to też niewiele pisano o nim po gazetach i Czytelnicy nasi zapewne nie znali dlatego nazwiska jego. Był to gorący patriota, wielki miłośnik sprawy ojczyźnej, dla której pracował niestrudzenie i z wielkiem poświęceniem. Wielkie zwłaszcza zasługi położył około szerzenia oświaty i w pracy nad młodzieżą. Jego to w największej części zasługa, że w Poznaniu powstała wielka publiczna polska Biblioteka i Czytelnia imienia J. I. Kraszewskiego, która rok rocznie wypożycza bezpłatnie około sto tysięcy książek, on to był kierownikiem poznańskich »Sokołów« i przywódcą duchowym naszych młodych Skautów. Serce miał zawsze gotowe do czynu obywatelskiego. Zmarł niestety przedwcześnie, w młodym wieku, bo liczył zaledwie lat 39. Żal po nim jest u nas wielki, a dowodem pogrzeb jego, który zgromadził liczne tysiące uczestników. — Niechaj mu Bóg Najlepszy światłością wiekuistą wynagrodzi wszystko dobre, które zdziałał w pracowitem życiu swoim.

Chrystus Pocieszyciel.

— Chodźcie tu do mnie wy, coście zmęczeni,
Wy, którzy w piersiach macie serca smutne,
Którymi losy młotały okrutne
W życiu bez słońca, bez gwiazd i promieni.
Chodźcie tu do mnie, a ja was pocieszę,
Wyciągnę do was miłosne ramiona:
Znojne, zbolełe, spracowane rzesze,
Wam, którym w piersiach nadzieja już kona,
Wrócę ją, w biednych sercach wam ją wskrę.
Do przebitego przysparzę was łona,
Rozpacz daruję, z rozpaczny rozgrzeszę
I z bark wam zdejmę gniotące brzemia,
— Chodźcie tu dzieci bez ojca i matki!
Chodźcie tu do mnie ubogie sieroty!
Ja wam dam wszystkie te czerwone kwiatki,
Co mi zakwitły na drodze Golgoty.
Ludzie nękaną gorączką tęsknoty,
Miemia swojego tracący ostatki,

Chodźcie... ja w piersiach miłość wam rozpale,
Niebo nad głową ukażę wam w górze,
Tchnę łaską wiary i uciszę żale.
Wam, Ojca mego widzającym w lasurze,
Gdzie się nad światów unosi kregami,
Wam, dam mój pokój, niech zostanie z wami!

M. Hnieka.

Dzień wstrzemięźliwości w dniu 8 grudnia r. b.

Co to znaczy dzień wstrzemięźliwości?

Znaczy, aby w dniu tym wstrzymać się od wszelkich niepotrzebnych nałogów, jak picia wódek, piwa i wina, od palenia cygar i papierosów, używania czekoladek i słodczy i tym podobnych zbytecznych rzeczy.

Kto ma się od tego wstrzymywać?

Wszyscy bez wyjątku. Starsi i młodzież i dzieci, bogaci i biedni, mężczyźni i kobiety.

Dla czego to mamy czynić?

Aby przez jednodniowe umartwienie i odmawianie sobie wygódek zebrać jak najwięcej pieniędzy zaoszczędzonych w ten sposób.

Na co mają być zużyte te pieniądze?

Na chleb dla tych, co z głodu umierają.

Kto umiera z głodu?

Setki tysięcy naszych braci, dotkniętych okropnościami wojny. Setki tysięcy dzieci, oddanych na łaskę Opatrzności Boskiej. Te setki tysięcy, prawie miliony braci i dzieci naszych nietylko nie mają dachu nad głową, nie mają się w co przyodzierać, lecz nie mają nawet kęsa chleba i z niewygód, zimna i głodu giną marnie! Czy mamy serce tak kamienne i nieczule, że mając co jeść, mając dom i rodzinę swoją, nie umielibyśmy odmówić sobie zbytecznych zupełnie rzeczy dla tych, co z głodu umierają? Oszczędźmy zatem w dniu 8 grudnia jak najwięcej, by pomódz tym, co są pozbawieni wszystkiego.

Wiele takiej pomocy potrzeba?

O, bardzo wiele! Bo wielka jest liczba tych, którzy w największej pozostają nędzy, a my przecież mamy obowiązek ratowania tych, którzy ratunku naszego potrzebują. Tylko miłosierni miłosierdzia dostąpią. Odmawiajmy sobie nietylko w dniu 8 grudnia wszystkiego, ale każdego dnia! Oddajmy coś z każdego dochodu, z każdego zarobku, z każdej pensji, z każdej tygodniówki zarobionej. Serdeczna modlitwa milionów dzieci, wyrwanych niechybnej śmierci, będzie Waszą nagrodą!

To, co się zbierze w dniu 8 grudnia, będzie tylko kroplą w morzu wobec ogromu nędzy braci naszych, dlatego pomoc nie powinna ograniczyć się na jeden dzień, lecz często, jak najczęściej nieść ją powinniśmy.

Komu oddać oszczędzone pieniądze?

Księżom proboszczom, ludziom chętnym w każdej miejscowości, którzy się zajmą zbieraniem składek, w składach, gdzie wywieszone będą na ten cel plakaty: »Tu się przyjmuje ofiary w dniu wstrzemię-

żliwości, dnia 8 grudnia. Ci zaś wszyscy odesłali pieniądze do Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, a ta znów przekaże zebrane fundusze Komitetowi Niesienia Pomocy w Królestwie Polskiem, na którego czele stoi Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz.

Śpieszmy zatem z pomocą! Niech nie będzie powiatu, miasteczka, wioski, strzechy polskiej, skądby nie popłynęły datki w dniu Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.

Pamiętajmy, że bracia nasi umierają
z głodu!

St. N.

WISŁAWA.

ŚLADEM TĘSKNOTY.

(Dokończenie.)

Nareszcie pociąg stanął przed małą stacyjką i stał, stał bez końca.

Władek dobrze wiedział, że teraz pociągi nie kursują normalnie, to też z początku cierpliwie czekał, mimo że marznął coraz okrutniej. Chcąc się trochę rozgrzać, począł gimnastykować, przystupywać mocno nogami, ale to wszystko nie zdało się na nic.

Przechodził coraz sroższe męczarnie: morzył go sen, chociaż chłopak starał się nie poddawać, wiedząc, że mógłby łatwo zamarznąć na śmierć. Wreszcie postanowił opuścić wagon, w myśli że się w poczekalni trochę ogrzeje. Zaledwie jednak znalazł się na peronie — zemdlął z głodu i wyczerpania.

Gdy odzyskał przytomność, zobaczył, że leży na ławie w poczekalni, otoczony gromadką ludzi. Jeden z nich wycierał mu skronie mokrym ręcznikiem, drugi trzymał szklanek gorącej herbaty.

Wtem przystąpił do niego naczelnik stacji w czerwonej czapce i łagodnie spytał po czesku:

— Skąd przybyłeś chłopcze i dokąd chcesz jechać?

Głos naczelnika brzmiał tak ludzaco podobnie do ojcowskiego, że Władek miał odpowiedzi serdecznym wybuchnąć płaczem.

Naczelnik gładził płową czuprynę chłopca, czekając, aż się biedak uspokoi.

Władek opanował się wprędce i spytał:

— Proszę pana, czy jeszcze daleko do Pragi?

— Jedziesz zatem do Pragi, kochanku?

— Tak, do szpitala, do ojca.

Jeden mówił po czesku, drugi po polsku, lecz rozumieli się wybornie.

— Czy ojciec twój służy przy wojsku? — badał naczelnik dalej.

— Tak, jest chorążym. Doniósł właśnie, że leży ranny w wojskowym szpitalu. Nie widziałem ojca przeszło cztery miesiące, chciałbym go zatem koniecznie zobaczyć.

Ani się spostrzegł Władek, jak począł wywnętrzać się przed obcym człowiekiem, którego tak zainteresowała owa przygoda, że słówko za słówkiem wydobył od chłopca całą historię.

Naczelnik objaśnił go w zamian, że pociąg, którym tu Władek przyjechał, dążył wprawdzie do Pragi, lecz wagony naladowane pakami, odczepiono na tej właśnie stacji. Następny zaś wyruszy za 8 godzin, to znaczy o 2 po południu.

Tymczasem zaprowadził go na piętro, do swojego mieszkania. Otworzył im drzwi chłopak, będący w wieku Władka, do którego ojciec przemówił:

— Przyprowadzam ci gościa, Wacławie; chciałbym, żebyś się z nim zapoznał.

Uraczono chłopca ciepłym posiłkiem, poczem wyspał się doskonale w wygodnym łóżku.

Przed drugą godziną zaprowadził go naczelnik znowu na peron i powiedział:

— Za kwadrans odchodzi pociąg do Pragi, gdzie staniesz, kochanku, po dwóch godzinach. Telegrafowałem do jednego z moich kolegów, żeby cię oczekiwał na dworcu. Prosiłem także, aby zaprowadzono cię do dyrektora wojskowego szpitala, któremu doręczysz ten list. Jedź zatem szczęśliwie, a nie zapomnij pozdrowić ojca odemnie.

Na pożegnanie ucałował Władka w czoło.

W szpitalnej sali siedzi na fotelu chorąży Zagórski z obandażowaną głową i odczytuje list jakiś. Pierwszy list od żony po tylu miesiącach dręczącego milczenia.

Coraz widoczniejszy uśmiech rozjaśnia zniekane oblicze chorego: oto żona donosi, jak gorąco pragnie Władek odwiedzić ojca. Jest to na razie rzecz niemożliwa, gdyż niema komu przypilnować Irenki i Stacha, a przecież nie sposób puścić Władka w tych czasach samego.

Czyta pan chorąży i czyta, przyznając żonie zupełną słusność, jakkolwiek tak by już pragnął zobaczyć kogoś ze swoich.

Zegar szpitalny wskazywał trzecią godzinę, porę, przeznaczoną na odwiedzanie pacjentów. Tu i ówdzie podchodzi do łóża ktoś z krewniaków lub znajomych.

Zazwyczaj zazdrościł chorąży współtowarzyszom podobnej rozrywki: dziś szczęśliwy się czuje pisemnem odezwaniem się żony.

W gromadzie świeżo przybyłych osób dostrzega Zagórski zdaleka płową czuprynę jakiegoś chłopca.

— Takie włosy ma mój Władek — myśli bezwiednie, przymykając oczy.

Naraz słyszy, że ktoś przybiegł do jego fotelu, czuje, że czyjeś ręce oplatają mu szyję, a głos na na pół dziecienny, ale taki radosny, wita go z rozrzewnieniem:

— Tatusiu, tatusiu!

Otwiera oczy i patrzy. Czyżby znów powracały gorączkowe majaki?

Oto na jego piersiach spoczywa głowa — Władka.

Chłopak zagląda mu w oczy i śmieje się a płacze naprzemiennie.

I chorążemu mgłą zaszły źrenice, bezgraniczne zaś zdumienie głos mu na chwilę stłumiło. Wreszcie zapytał:

— Władku, jakim sposobem dostałeś się tutaj?

Opowiedział ojcu wszystko dokładnie, tę straszną tęsknotę, która toczyła mu serce od czasu rozłąki, w końcu zaś wyznał, jak było mu ciężko uczyć się do szkoły samemu.

Dzięki listowi, który naczelnik stacji wręczył był chłopcu, dozwolono Władowi zamieszkać u portiera szpitalnego i niemal ciągle przebywać z pacjentem.

Tegoż dnia jeszcze ojciec i syn napisali kartkę do pani Zagórskiej.

Dziesięć dni przepędził Władek w szpitalu. Boże! Jak szybko mu one zleciały.

Przerobił z pomocą ojca sporą część szkolnych lekcji, dla odmiany zaś grywał w szachy, bądź z panem Zagórskim, bądź z innymi pacyentami.

Jedenastego atoli dnia oznajmił mu ojciec:

— Dziś wieczorem pojedziesz Władku z powrotem do domu. Szkoda przecież, żebyś dłużej opuszczał szkolną naukę, a także i matkę musisz dalej pomagać.

Zmarkotniał chłopak; wprowadzie poczynął tęsknić z kolei za matką i rodzeństwem, lecz ciężko mu było opuszczać ojca. Nie zdradził się jednak najmniejszym słówkiem.

Ale pan Zagórski znał nawskroś serce najstarszego syna. Uśmiechnął się nieznacznie i rzekł:

— Matkę, oraz dzieciaków uściskasz odemnie i powiesz, że lekarz zapowiedział mi dzisiaj, iż po dwóch tygodniach będę mógł opuścić szpital i do was powrócić.

Ze świata katolickiego.

Nowy przeor na Jasnej Górze.

W ubiegły czwartek po południu wobec delegata biskupiego, X. kanonika Krynickiego, odbyły się wybory przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze, na miejsce zmarłego w dniu 16 ub. m. przeora ś. p. Justyna Welońskiego. Po obliczeniu głosów, przed północą, okazało się, że wybór padł na O. Wincentego Olszewicza. Wiceprezorem został O. Piotr Markiewicz, dotychczasowy zastępca zgasłego przeora. Wybory zakończono odśpiewaniem »Te Deum«.

Kardynał Ferrari i kard. Hartmann u Papieża.

»Osservatore Rom.« donosi, że Ojciec św. przyjął na osobnym posłuchaniu kardynała Ferrariego, arcybiskupa medylańskiego. Kardynałowi Ferrari ma być powierzony podczas przyszłego konsystorza wyższy urząd przy Watykanie. W poniedziałek lub wtorek przyszłego tygodnia przybędzie do Rzymu kardynał belgijski Mercier. Tego samego dnia przybędzie też kard. Hartmann, który udał się w podróż do Stolicy świętej przed kilku dniami.

Wiadomości bieżące.

Otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie,

które nastąpiło w poniedziałek, dnia 15 listopada, było nie tylko dla Królestwa Polskiego, ale także dla całej Polski *wielkiem świętem*, którego blask rozjaśnił ponure chmury, zwieszające się złowrogo nad polską ziemią.

Równocześnie zaś dzień ten w dziejach świata zapisał się jako nowy dowód niespożytej siły życiowej narodu polskiego, który nie obmyty jeszcze z krwi własnej, wśród dymu pożarów dokonał tego dzieła oświaty o własnych siłach.

Urzędowe otwarcie owych nowych najwyższych uczelni polskich poprzedziło uroczyste nabożeństwo w katedrze, gdzie mszę św. pontyfikalną celebrował Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Kakowski, a kazanie wygłosił X. kanonik Słagowski.

Nędza w Królestwie Polskiem

z dniem każdym przybiera coraz groźniejsze rozmiary, tak iż liczyć się trzeba z tem, że z trzech setek tysięcy, które dziś patrzą z rozpaczą w przyszłość, bardzo wielu nie doczeka wiosny, a może ani gwiazdki. Społeczeństwo tamtejsze nie oddaje się bezpłodnej rozpacz, ale mimo ogólnej biedy, wyteża wszystkie siły, aby nie pozwolić ginąć braciom z głodu i zimna. Dość powiedzieć, że Warszawa zdobyła się świeżo na wyznaczenie

całego miliona rubli na ratowanie głodnych.

Suma ta wobec ogromu nędzy w samej stolicy zapewne nie starczy na zabezpieczenie wszystkich potrzebujących od głodu

i zimna, a cóż powiedzieć o innych miastach, gdzie brak zaможniejszego obywatelstwa, któreby jak w Warszawie dzieliło się z ubogimi swoim mieniem. Ale spodziewać się należy, że zapowiedziany na dzień 8 grudnia

dzień wstrząsliwości

przypomni każdemu z nas obowiązek niesienia pomocy ginącym z głodu braciom.

Jeżeli już położenie pozostałej w swych siedzibach ludności polskiej Królestwa przedstawia się tak smutnie, to jeszcze gorzej przedstawia się

sprawa nieszczęśliwych wygnańców polskich w Rosyi.

Z okolic Mińska i z różnych punktów zbórnych wysiedlonej ludności dochodzą przerażające wieści o spustoszeniach, jakie wśród biednych tułaczy, a szczególnie wśród dziatwy polskiej szerzą głód i zimno. Winę ponoszą władze rosyjskie, które zbyt powolnie zabierały się do ratowania tych najnieszczęśliwszych ofiar wojny, boć teraz dopiero stworzono biura informacyjne, dopomagające rozproszonym rodzinom do odszukiwania się na ogromnych przestrzeniach cesarstwa, przed miesiącem dopiero wydano nakaz, aby wysiedlonych na równi z wojskowymi żywić i odziewać z zapasów zebranych dla żołnierzy. Społeczeństwo rosyjskie odnosi się do wygnańców naszych bardzo życzliwie, a świeżo zajęło się osobno losem najbiedniejszych z pośród tułaczy, bo dzieci, które blakają się zdala od rodziców. Stworzono osobne instytucje, które mają zbierać, żywić i odziewać tę nieszczęśliwą dziatwę polską.

W celu równomiernego podziału żywności

nie poprzestanie rząd niemiecki na dotychczasowych zarządzeniach, ale chwyci się jeszcze energiczniejszych środków. Dowodem tego zapowiedz sprzedaży masła za kartkami, a zapewne i na inne artykuły zaprowadzone zostaną takie kartki.

W parlamencie niemieckim

rozpoczną się obrady w dniu 30 b. m., ale nie przeciągną się aż poza Boże Narodzenie, bo znowu w komisjach przygotowywać się będzie cały materiał do obrad, a w pełnej izbie zapadać będą uchwały bez długich rozpraw. Obradować będzie parlament nad zmianą ustawy o stanie obłożenia, nad zarządzeniami wojenno-gospodarczymi, nad podatkiem od zysków wojennych i nad podwyższeniem zapomóg dla żon żołnierzy.

Wojna.

Tydzień ubiegły odznaczał się pewnym zastojem działań wojennych na niejednych frontach, ale zastój ten nie jest bynajmniej oznaką ogólnego zmęczenia zapaśników, bo miejscami walki srożyły się z największą zaciętością i uporczywością.

Na froncie w Kurlandyi

wojska marszałka polnego Hindenburga odparły atak rosyjski pod Illuxt na północ-zachód od Dźwińska.

Na Wołyniu i w Galicyi wschodniej

wojska generała Linsingena i arcyksięcia Ferdynanda staczały z Rosyanami walki działowe, przyczem odparły kilkakrotne ataki nieprzyjacielskie.

Na froncie serbskim

sprzymierzone wojska niemieckie, austriackie i bułgarskie wyparły Serbów z tak zwanej Starej Serbii. Zajęto Kurszumłę, Javor, Nova Baros, Raskę i Nowy Bazar. Wojska serbskie cofają się częścią ku granicom Czarnogóry i Albani, częścią ku granicy greckiej. Posiłki francusko-angielskie, które miały przyjść Serbom w pomoc, okazały się zbyt szczupłe, bo część armii bułgarskiej zdolała je powstrzymać w pochodzie.

Na froncie włoskim

wojska austriackie odparły musiałe coraz gwałtowniejsze ataki Włochów na całym prawie froncie, a szczególnie nad rzeką Isonzo. Najzacieklejsze walki toczyły się pod Doberdo, San Michele, San Martino, Zagora, a szczególnie pod Gorycya. Na ogół położenie pozostało niezmienione, bo tylko gdzieniegdzie udało się Włochom wtargnąć w wysunięte stanowiska austriackie.

Na zachodnim froncie

toczyły się w dalszym ciągu tylko mniejsze walki w Szampanii i Wozechach.

Na morzu

zatopiła niemiecka łódź podwodna angielski kłazownik pomocniczy oraz dwie angielskie kanonierki i rozbroiła pewien statek handlowy. Flota rosyjska ostrzeliwała Petragę na wybrzeżu urlandzkim.

Grecya

zobowiązała się wobec czwórporozumienia do zyczliwej neutralności, wobec czego w Salonikach lądowano wojska francuskie i angielskie. Ponieważ obecnie liczyć się trzeba z tem, że wojska te jako i cofające się wojska serbskie w danym razie schronić się będą musiały na ziemię grecką, mocarstwa czwórporozumienia pragną otrzymać pewność, że Grecya nie rozbroi wojsk tych, jak to zapowiedział grecki minister wojny Dragumis. W tym celu udali się do Aten minister francuski Cochon oraz angielski minister wojny Kitchener, aby uzyskać od rządu greckiego jasne oświadczenie, jak w danym razie postąpi. Nie wiadomo, czy rząd grecki odkrył swe rzeczywiste zamiary, ale Francya i Anglia poczyniły podobno przygotowania, aby w danym razie zapewnić sobie powolność Grecyi przemocą. Mają one sposobność ku temu, rozporządzając w pobliżu Grecyi wielkimi siłami morskimi, które mogłyby zniszczyć całe wybrzeża wraz z przystaniami i miastami.

Położenie Serbii

jest bardzo rozpaczliwe, bo ludność, uchodząca z zajmowanych przez sprzymierzone wojska miejscowości, chronić się musi do Albanii i Czarnogóry, gdzie czeka ją wielka nędza, gdyż kraje te same nie mają dostatecznej żywności. Wprawdzie Francya i Anglia obiecały nie szczędzić grosza na ratowanie bezdomnej ludności serbskiej, ale zanim pomoc nadejdzie, bieda może rozrosnąć się wśród wygnańców serbskich.

W Rosyi

na razie uciechły walki między zwolennikami dawnych rządów a tak zwanymi postępowcami. Rząd rosyjski powołał pod broń pospolite ruszenie drugiego powołania, co dowodzi, że car, stanawszy na czele armii, chciałby dokonać więcej niż Wielki książę Mikołajewicz. Słychać też, że z woli cara wszelkie przedsięwzięcia wojskowe odbywają się według wskazówek głównego dowódcy wojsk francuskich, Joffre'a. Znaczy to, że car nie bardzo dowierza swym generałom, ale niemniej dowodzi to wielkiej zacietości u Rosyan, że wolą przenieść takie upokorzenie, byle podreperować swą sławę wojenną.

— **Komendantura poznańska** zwraca się do właścicieli polowań miasta Poznania i okolicy z serdeczną prośbą, ażeby przy korzystnych i szczęśliwych polowaniach pamiętać raczyli o rannych żołnierzach. Wszelkie przesyłki zwierzęcy każdego rodzaju uprasza się nadsyłać pod adresem: **«Garnizonarzt der Festung Posen»** — lekarz garnizonowy twierdzy poznańskiej, — który postara się o równy podział darów dla tutejszych lazaretów. Już naprzód składa się serdeczne podziękowanie za udzieloną pomoc.

— **Cwiczenia w polskim pisaniu**; konieczny dodatek do elementarza, ułożył Jan Suchowiak, wyszły w drugim wydaniu nakładem Rady Narodowej w Poznaniu. Zeszyt ten ogólnie jako znakomity i łatwy środek domowej nauki uznany, polecamy rodzicom i opiekunom dla dzieci naszych. Prosimy żądać go w księgarniach i w składach papieru. Za nadesłaniem 5.— mk. wysyła skład główny: Biuro Rady Narodowej, Poznań, ul. Wilhelmowska 1 (Posen O. I. Wilhelmstr. 1) paczkę pocztową franko z 50 zeszytami «Cwiczenia». Jeden zeszyt kosztuje 15 fen. Tak niską cenę, która ani nie pokrywa kosztów papieru i litografii, ustanowiono dlatego, aby uprzystępnic każdemu polskiemu dziecku kupienie «Cwiczenia» i nauczanie się pisania polskich głosek i listów. Zachęcamy usilnie do wyzyskania czasu w obecnej porze zimowej na naukę czytania i pisania polskiego.

— **W Bottropie (Westfalia)** odprawi się od 28 listopada do 6 grudnia misya. Pierwsze kazanie w niedzielę 28. o godz. 1/2. Codziennie dwie nauki. Wszystkie kazania mieć będzie X. prob. Putz z Mądrego.

Poradnik prawny.

M. K. Rogożno. Pozwolenia nie potrzebujesz Pani, ale musisz Pani zameldować ten proceder na magistracie.

St. Wiśniew. Montag. Niema się prawa żądania od właściciela folwarku, by zapłacił za kołowiec.

Nr. 200. Teściowie mają prawo żądania wszystkiego.

S. S. Cała miedza musi być koniecznie wolna.

A. Wach. Muszą chodzić do szkoły wieczornej.

R. G. D. 1) Matka może stawić wniosek o zapomogę; musi we wniosku podać, że nie otrzymuje wymiaru. 2) Żona może i powinna stawić wniosek o zapomogę za cały czas przeszły; wniosek trzeba stawić do komisarza.

St. P. 100. Osobnego aresztu na bydło, zboże, słomę itd. nie potrzeba; przez subhastę jest wszystko aresztowane; tylko te ziemiopłody nie są aresztowane, których nie potrzeba do prowadzenia gospodarstwa aż do najbliższych żniw.

W. B. z R. Teraz nie możesz Pan w tej sprawie nic już zrobić. Sprawa przegrana i kosztu musisz Pan zapłacić.

R. S. 14. 1) O zapomogę dla córki możesz się Pani starać; 2) W razie śmierci męża otrzymuje: a) Pani 1/4, b) dziecko męża z pierwszego małżeństwa i dziecko z małżeństwa z Panią, każde po 3/8.

W. K. K. 1) Mierzwa należy się Panu. 2) Wymiernik może zabierać swe dzieci na furmankę.

Skrzynka do listów.

— **A. Sz. Poznań.** Artykuł cały jest legendą lub wymysłem dziennikarskim, Biskupa Zamoyskiego historia nie zna, także nie było nigdy w Polsce satrapy Wołodowskiego.

Składki.

Na braci naszych, dotkniętych klęską wojny.

600 mk. złożył na dzieci w Królestwie Polskiem Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup, otrzymane za pośrednictwem pani Zygmuntovej Chlapowskiej, a zebrane podczas rekolekcji w Turwi i to od ludzi z Turwi 246 mk., w tem od dzieci z ochronki 16 mk., od ludzi z Rombinia 354 mk., w tem od dzieci z ochronki 35 marek.

Fr. Bocian ze Zbąszyńska 10 m.

X. prob. Górski z Wielichowa: Z okazji srebrnego wesela 20 m. Od Bractwa Matek 10 m. Razem 30 m.

X. prob. Spychalski z Roska VI rata: P. Izidor 1 m. T. Górecki i N. J. po 3 m. W. Pawlik 10 m. M. Grzybowa 2 m. M. Wyrwina 5 m. J. Łusiewicz 2 m. M. Chutek, N. N., A. Rybarczyk i P. Ruta po 1 m. J. Włodarek 4 m. M. Rączkówna 7 m. Fr. Kukuc 3 m. X. X. 15 m. T. Maszek 2 m. L. Dembski 2,30 m. E. Wyrwianka 7 m. S. Wyrwa 20 m. Razem 90,30 m.

Z wioski Gościerzynek III rata 71,55 m.

Wł. Degler z Dortmundu 3,05 m.

X. Tybiewski z Dziewierzowa od IV Róży Panien z Miastowic: H. i Fr. Kuliberda po 3 m. M. Kuliberda 2 m. W. Barkowska 5 m. K. Barkowska 2 m. R. Dropińska 1 m. W., F. i C. Najdek 2 m. J. Lewandowska, K. Grefling, W. Jakubiak, W. Wojdał, C. i P. Chrościńska po 50 fen. Razem 21 m.

Żołnierz Tomaszewski z Ehrenbreitenstein 4 m.

Żołnierz St. Grzempowski z wschodniego pola walki 20 m.

X. I. Mazurowski V rata od rodaków z Remscheid 101,65 m.

X. prob. Białkowski z Bieganowa: M. Olek 6 m. M. Prędkowska 2 m. Razem 8,05 m.

X. Zygariowski z Welsztyna: W. Drzymała z Chorzemina 3 m. I. Kaczmarek 3 m. Przybyła 10 m. N. N. z Korpicka 2 m. Razem 18 m.

M. Jerzykiewiczówna od stowarzyszenia «Spójnia» w Gnieźnie, złożone na zebraniu w październiku 40 m.

X. prob. Wnuk z parafii Biechowskiej: Z Biechowa: S. Wojciechowski 1 m. J. Gadzińska 3 m. M. Knaszak 1 m. Wawrzyniakowa 80 f. J. Szczepaniak 5 mk. N. N. 20 m. N. N. 10 m. N. N. 5,25 m. J. Dziabera 2 m. Kółko Róż Panien z Biechowa 14 m. P. Matelska 2 m. Fr. Sobkowiak 2 m. Z skarby św. Antoniego 120 m. Razem 186,05 m. — Z Gorzyce: R. Jankowiak 5 m. W. Koznacka 2 m. M. Janłowiak 1 m. A. Cicha 2 m. M. Jankowiak 1 m. W. Koniecpolska 3 m. M. Jankowiakowa, Z. Antczak i K. Batażykówna po 1 m. Fr. Sabinowska 1 m. A. Batażykówna 2 m. A. Nowakowska 1 m. M. Iwulska 2 m. J. Iwulski 25 f. K. Leżała 3 m. S. Sabinowska 4 m. P. Wojcińska 2 m. K. Wolińska 1 m. Kółko Panien z Gorzyce gospod. 9 m. Razem 42,25 m. — Z Skotnik: III Kółko Panien z Skotnik 23 m. VII Kółko Panien z Skotnik 11,20 m. A. Giapa 3 m. H. Nowakowa 2 m. L. Pruchniewicz 30 m. Fiszerowie 1,50 m. Dembińska 1 m. Razem 71,70 m. Ogółem 300 m.

X. prob. Wachowski z parafii Zaniemskiej IV rata: Z Zaniemskiej: X. prob. Wachowski 60 m. Kłosowicz 50 m. N. N. 100 m. Stengert 5 m. Andrzejewski 10 m. Piotrowska 5 m. Scheller 1 m. Łożyński i Smudziński po 3 m. Przydryga i Litkwa po 1 m. Nawrońska 50 f. Grześkowiak 25 f. Woźniak 20 fen. Nawrot 30 fen. Nowaczyk 20 f. Jaskółka 1 m. Wagnerowa 50 fen. Skiera 1 m. Ku-charska 2 m. Stefaniak i Kamień po 1 m. Woźniak i Hanczyk po 50 f. Otuszewska 40 fen. Owczarzak 1 m. Kurek, Wichacz i Kasprzyk po 50 f. Szymański 1 m. W. F. 3 m. Piotrowski 1 m. Skrzypczak 2 m. Litka 1 m. Krzyżaniak 50 fen. Owczarzak i T. Grześkowiak po 20 f. Lewandowska i Stolpa po 25 f. Czubała 30 f. Ranus i Mensesiak po 1 m. Dykiert 2 m. Mizgajski 5 m. Gniatkowski 50 fen. Pągowski 25 f. Michalska 15 f. Zarabska 1 m. Siostry 1 m. Szymańska 15 f. Łukaszki i Smitkowska po 1 m. W. Grześkowiak 10 m. Antkowiak 20 f. R. Kłosowicz 2 m. Przybył 50 f. Sterczala i Górna po 30 f. Skrzypczakowa 2 m. Wysocki 3 m. Łuczak 25 fen. Mytko 10 f. Kaźmierska 3 m. Kaźmierczak 30 f. Ranachowski i P. Frasn-